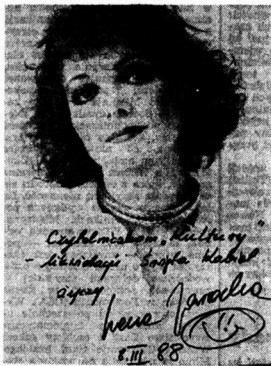


Trzy kobiety...

Lubię być troszeczkę z boku

Irena Jarocka, piosenkarka



Fot. Andrzej Świątlik

— Jestem jaroszem. Jadam warzawę, owocę, jaja i produkty mleczne. Czasami ryby.

— Ciała rodzina również? Powolutku, powolutku wchodzić do to przechodziłam. W każdym razie wszystkim odpowiada. Tęka lekka kuchnia. Od dwóch lat jestem jaroszem i bardzo sobie chwalebę.

— Można wiedzieć — z jakiego powodu?

— Naczytałam się za dużo mądrych książek na temat sposobu odżywiania się i na temat zdrowia, które — okazuje się — zależy od odpowiedniego jadłospisu.

— Czy Pani kuchnia wychodzi taniej?

— Różnie bywa. Czasami może drożej. Substytutem mięsa są m.in. orzechy, co wychodzi drożej. Wszelkiego rodzaju nowaliki też kosztują. Finansowo jest to dieta mniej opłacalna, ale za to zdrowsza, lekka. Jeśli kiedyś miałam

jakieś dolegliwości, to teraz czuję się dobrze. Gorzej kiedy jeździć i występować: reputacja żywności w restauracjach jest raczej słaba, zaś dia jaroszy pozostaje tylko bukiet z jaroszu, który jest trochę wazsa. To mi z kolei powolię utrzymać waga, ponieważ często z konieczności nie dojadam.

— Czy każda kobieta powinna utrzymywać wagę, czy tylko artystki?

— Każda. Każda jest zoną swojego meza. Każda jest kobietą. W pewnym sensie — każda jest kokietką. Lubi się podobać. Nawet ta zapracowana, zaharowana ma momenty, kiedy kupi sobie jakiś ciuch i on ją odciesza.

— A ty się widzisz kobietą śnie-dzących?

— Rzeczywiście. Ważne, żeby wyglądać czysto.

— To wiadło?

— Oj, nie wiadło. Najważniejsza, żeby to, co nośmy na sobie, było schludne.

— Każdy wie, jak Pani śpiewa, jakie nosi toalety, jak się prezentuje. Ale nikt nie wie, jak się żyje — jak Pani żyje jako kobieta. Wyobraź sobie, że to Pani dwie rozspole...

— Może, żeby mi chociaż jedną, kołód dochodzącą, żeby mi przepatrzał całe mieszkanie. Bo ja, owszem, lubię robić porządki, ale to mi zabiera dużo czasu, który wolę byłym poświęcać dzieci.

— Trudno Pani zdobyć respekt? Bardzo trudno. Prób było wiele, a trudność mnóstwo. W Polsce nie ma szacunku dla pracy i chyba stąd, wydaje się, że są jakieś gospodki, które pomijają. Tymczasem niezarządzą się, że musiałam obsługiwać gospodkę, co mi zabierało więcej czasu niż gdybym posprzątała stana.

— Ilekroć do Pani przychodzi, zastaje Panią przy kuchni, przyzraszającą mnóstwo potraw. Na ile tej kuchni wygląda. Pani, jak stworzona dla niej.

— Na dłuższą metę, to mnie bardzo meczy. W gruncie rzeczy najpóźniej się czuję, kiedy jestem w przedziłku, mają w pracy, wtedy mogę popracować nad nową piosenką, czy recytacją. A w kuchni bywam nie tak często. Dużo jeżdżę, a wtedy mi bliżej żyła inaczej. Bez domowej atmosfery, bez kuchni właśnie. Dlatego, jak tylko przyjeżdżam, z przyjemnością dla nich kucharkę.

— Konfiterki, pierniczki, salisiki, zalekaniaki — gdyby ludzie wiedzieli, jak Pani wspaniale gotuje. Robi to Pani z wyraźną lubością.

— Dlatego, że robię to od czasu do czasu. To, co zdarza się rzadko, stanowi przyjemność.

— A podczas wyjazdów, rozłąki, jak się Pani czuje?

— To ma swoje inne zalety. Lubie być sama. Mnie czas na małą komniejkę, na dobrą książkę, relaks, refleksje, na odierwanie się od wszystkiego.

— Niech mi Pani powie — czy istotnie żyje Pani w konkretnej rzeczywistości, czy też jest od niej odzwana? Bo, niewątpliwie, standard Pani żyłcia jest znacznie wyższy niż przeciętnej kobiety.

— Nie jestem odzwana od rzeczywistości. To prawda, że zarabiam trochę więcej pieniędzy niż przeciętny Polak, ale też mam większe wydatki. Z drugiej strony — nie jeżdżę mercedesem, tylko maluchem, ponieważ dla mnie samochodem nie jest przedmiotem zbytku, tylko sposobem ułatwiania sobie życia. Akurat maluch jest idealnym samochodem w warunkach warszawskich, ponieważ wszędzie się wchodzi.

— Ale ja pytałam czy ma Pani poleję a rzeczywistości?

— Oczywiście. Pot sam, że sama wyżytko robię w domu i obracam się w kregu tych samych spraw, co inne kobiety, to mam również znajomych.

— Ale są to ludzie z tzw. środowiska.

— Nie tylko.

— Czy Pani rzeczywistość zna tzw. zwykłą ludź?

— Pewnie, że znam. Wiadę, jak się meczą, jak trudno im powtarzać kołnie z kołkiem.

— Polska piosenkarka też żyje inaczej niż wykonawczynie zagraniczne, prawda?

— Ale ja nie mogę narzekać, jak na naszą rzeczywistość — ogólnie mogę powiedzieć — nieśmim się powoz. Ponadto mogę wyjechać za granicę bez problemów. Jeżdżę po świecie, wiele zwiedzam, robię to, co lubię. Tak więc uważam, że jestem człowiekiem szczęśliwą.

— Zawsze widuje Panią nie umalowaną.

— Miałe się tylko na scenie. Niektórzy twierdzą, że bez makijażu wyglądam młodziej. Lubię czuć się normalnie, naturalnie, a ludzi to często szokuje — wolę być widzieć mnie na co dzień, jako osobę do ogadania — extra. Zebym miała ten tzw. szpan, który mam na sobie, wy-

stępując na w telewizji. Widać to pewnie z egzotycznym ludź, którzy chętniej w idole, widzą refleksja „lepszego świata”.

— A może jednak u Pani występuje taki mały anty-szpan?

— Nie ja, ale może trochę z racją w oczy. Lubie być troszeczkę z boku. Cennie swoją prywatność i wolalbym być nie rozpoznawana. Dla mnie życie i sceny to dwa różne światy. Z kole na scenie lubię wyglądać ekstrawagancko. I być wtedy właśnie taką, jaką publiczność mnie sobie wyobraża, czyli kimś zupełnie innym.

— Co Pani lubi czytać?

— Bełtrystyki, z wyjątkiem kryminałów. Konkretnie lubię, nie lubię też książek i filmów, w których człowiek jest straszliwie biedny, nie dający sobie rady w życiu. Wtedy, jakże, że ten człowiek mnie okrada.

— Z czego?

— Z mojej energii.

— A nie ma w Pani współczucia?

— Dla niezdarnych nie.

— U takiej wrażliwej osoby, jak Pani?

— Chodzi mi nie o tych, którym w życiu się nie widzie, tylko o niezdarnych w sposób głu. Niemądła niezdarstwo, nie mecz?

— Ogadła Pani „La Stradę” Felliniego?

— Czyłm nie ten film meczy.

— Też mi się bardzo dosi, pragmatycznym zainteresowania. Teraz już rozumie: Golsomina i „La Stradę”, nie pasuje do modelu Pani żyłcia, prawda?

— Oczywiście. Lubie działania konkretne, przynoszące dobre rezultaty. Nie poraki.

— Ten programistę w Pani bardzo słuszny, tego słupnia, że swoja małą ciekę wdrąca Pani w dorosłe życie. Kiedy miała trzy lata, zaprowadziła ją Pani do opery. Czy to nie wiesz?

— Absolutnie nie. I to nie są żadne snobizmy. Mamy np. mnóstwo albumów z reprodukcjami słynnych malarzy i obole z mojem uczynym u nich Monikę spróżrzegawości. W ten sposób oswaja się ze sztuką. Lubu np. Van Gogia.

— Będąc to dziecko przedwczesnie dojrzałe.

— Nie zgadzam się. Opera jest dla niej głównie widowiskiem, oswaja się z rytmem, z rytmem, a dobra muzyką. Teraz chodzi na rytmiakę.

— A na koncerty rockowe?

— Jeszcze nie, ale kiedy miała dwa lata zaprowadziłam ją na recital Raya Charlesa i Beethrzy stała się odkrywając niesamowite możliwości u dzieci. Im młodsze dziecko, tym bardziej chłone.

— A co z dziełami słownymi?

— To naprawdę w niezłym nie przeszkadza. Równie często Monika chodzi do ogródków Jordana, do ZOO, na poranki.

— A ilech ona spędziła grzebie się w piachu i bile się z dziełami?

— Aleś ona grzebię się w piachu, jest zachęcana ją zabawa i również bile się z dziećmi. A dlaczego mamy traktować dzieci, jak malutkie, giupciuki stworzone?

— Jest Pani łaskawą matką, Łatwo Pani tak mówić.

— Nieprawda. Każda matka, ma jąca różnorodnie zainteresowania może tak wychowywać dziecko.

— Czego uczyła Pani kobietom z okazji Dnia Kobiet?

— Łikwidacji Świąta Kobiet, ponieważ kobietami jesteśmy cały rok.